

A n d r z e j S z a h a j

Filozofia a kapitalizm

Pogarszająca się sytuacja humanistyki w Polsce jest efektem pogłębiającego się procesu utowarowienia wszystkich dziedzin naszego życia. Logika rynku kapitalistycznego najpierw została rozciągnięta na wszystkie nieomal kraje świata w wyniku procesu tzw. globalizacji, a następnie zaczęła stopniowo podbijać jeszcze niepodbite tereny wewnątrz krajów, które od dawna jej hołdują. Stopniowemu utowarowieniu uległy nasze emocje, osobowość, przymioty charakteru, relacje międzyludzkie, media, sztuka i sport. Teraz przyszła kolej na wiedzę i uniwersytety, jako instytucje jej przechowywania i multiplikowania. W wyniku tego procesu dokonuje się selekcja dziedzin nauki pod kątem ich użyteczności pojmowanej wyłącznie w kategoriach funkcjonalności wobec zapotrzebowania rynku kapitalistycznego. Ponieważ zaś państwa (w tym państwo polskie) przyjęły logikę rynku kapitalistycznego jako niepodlegający żadnej wątpliwości i jakoby całkowicie naturalny wzorzec racjonalności jako takiej, instytucja uniwersytetu państwowego zaczęła być postrzegana wedle niej: albo przynosi zysk, albo trzeba ją zamknąć, a w każdym razie trzeba zamknąć te jej fragmenty, które owej logice się wymykają, ponieważ nie produkują towarów, które da się szybko i bezpośrednio spieniężyć. Z punktu widzenia racjonalności rynkowej i typowej dla niej idei użyteczności jako potencjalnej przynajmniej towarowości, humanistyka nie ma żadnej wartości. Bardzo niewiele jej „produktów” da się zamienić na pożądany na rynku kapitalistycznym towar, a część, która jakoś da się tak wykorzystać, to „towary” wybrakowane, jak np. absolwenci kierunków humanistycznych. Za dużo w nich wątpliwości co do sensu działania owej kapitalistycznej logiki rynkowej, zasadności rozpatrywania życia ludzkiego jedynie w kategoriach użyteczności techniczno-technologiczno-towarowej, tęsknot do mądrzejszego i bardziej sprawiedliwego świata, wrażliwości etycznej.

W sytuacji, w której mieszkańcy całego świata przeszli kilkadziesiąt latni program prania mózgow, zafundowany nam przez ideologię towarzyszącą

tak pojmowanej użyteczności rynkowej, a mianowicie neoliberalizm, mało kto wątpi już w to, że wszystko powinno służyć temu, aby ostatecznie trafić na rynek kapitalistyczny i zostać tam spożytkowane zgodnie z jego logiką, zakładającą istnienie płaskiej użyteczności techniczno-technologicznej jako jedynej możliwej. Skuteczność owego „prania mózgow”, która doprowadziła do ustanowienia hegemonii Jednego Słusznego Poglądu Na Wszystko, szczególnie wyraźnie była widoczna w przypadku takich krajów jak Polska, które starały się „być bardziej święte od papieża” i z neoficką żarliwością wprowadzały w życie ideały neoliberalizmu, wedle których wartość rynkowa danego „produktu” jest jedyną wartością, jaka wchodzi w rachubę. W tej sytuacji to, że humanistyka polska jeszcze w ogóle jakoś funkcjonuje, zakrawa na niedoróbkę wyznawców ekonomicznej ortodoksji, w myśl której także uniwersytet powinien dostosować się do wymogów rynku – albo zginąć. Tak długo, jak nie wyzwolimy się spod czaru owej ideologii (i związanej z nią nowomowy), która wepchnęła cywilizację zachodnią w ślepią uliczkę, każąc jej uznać, że efektywność ekonomiczna jest jedynym wskaźnikiem sukcesu, zaś życie ludzkie tylko o tyle ma sens, o ile da się je rynkowo wykorzystać, sytuacja humanistyki będzie się pogarszać. Niestety, nawet ostatni kryzys, który uwiłdocił już z całą mocą absurdalność i szkodliwość hołdowania neoliberalnej idei efektywności ekonomicznej jako miernika wszelkiej efektywności, szerzej – wszelkiego dobra, nie był w stanie zatrzymać owego procesu utowarowienia, o którym wcześniej wspominałem. Nadal rynek kapitalistyczny i jego wymogi traktowane są jak coś całkowicie naturalnego, tak jak naturalne są pory roku czy obroty ziemi. Nadal utrzymuje się absurdalny obraz dobrego życia i dobrego społeczeństwa jako przedsiębiorstw, którymi trzeba zarządzać na kształt instytucji biznesowej, gdzie wszystko jest inwestycją, która musi przynieść zysk. Ludzie coraz chętniej sami o sobie myślą w kategoriach towarów, które muszą się dobrze sprzedać na rynku, a o wykształceniu jako o inwestycji w swoją przyszłość pojmowaną jako spieniężenie inwestycji, które poczyniliśmy w młodości (tak o swoich dzieciach myśli dziś większość rodziców). Zachęca ich do tego władza państwowa, która w ogóle nie wyobraża sobie, że może istnieć jakiś inny model dobrego życia i dobrego społeczeństwa niż ten wymyślony kiedyś przez Milтона Friedmana. Wszystko wszystkim musi się opłacić w prymitywnie pojmowanych kategoriach zysku rynkowego. Niestety, nie brak wielbicieli takiego podejścia także wśród samych przedstawicieli nauk społecznych (szczególnie ekonomicznych). Żyrują oni intelektualnie władzy jej prymitywny obraz społeczeństwa jako zbioru jednostek odnajdujących swe osobiste szczęście w efektywnym wytwarzaniu dóbr na kapitalistyczny rynek i zdyscyplinowanych konsumentów.

Nie dostrzegam żadnej specjalnej winy filozofii czy humanistyki w tym procesie degradowania ich społecznej i kulturowej roli. To raczej sprawa oto-

czenia: ideologicznego, instytucjonalnego, a przede wszystkim gospodarczego. Oczywiście filozofia polska mogłaby prezentować się lepiej, sądzę jednak, że nie prezentuje się źle, o czym świadczy chociażby wysoki poziom tekstów zamieszczanych na łamach „Przeglądu Filozoficznego”. Musimy bronić się przed próbami wmawiania nam, że problem leży po naszej stronie. To taktyka, która ma nas skłonić, abyśmy przyjęli reguły gry tych, którzy najbardziej zadowoleni byłiby wtedy, gdyby uniwersytety w całości podporządkowały się logice rynkowej. Możemy rzecz jasna od czasu do czasu wskazywać na to, że studenci kształcący się na kierunkach humanistycznych nie mają z reguły wielkich problemów ze znalezieniem pracy i często spisują się lepiej w niektórych dziedzinach naszego życia gospodarczego niż absolwenci jakichś innych kierunków studiów, teoretycznie bliżej związanych z gospodarką. Ale powinniśmy pamiętać, że jest to granie wedle reguł nam narzuconych i używanie języka, który pochodzi z otoczenia wrogiego pojmowaniu wykształcenia jako wartości samej w sobie. Lepiej chyba, gdy będziemy wyraźnie i bez ogródek wskazywali na to, że podporządkowanie wszystkich dziedzin naszego życia logice rynkowej jest przepisem na uczynienie go pozbawionym głębszej wartości, zaś budowanie społeczeństwa (wspólnoty) jedynie na warunkach wyznaczonych przez nią prowadzi do kreacji świata niewiele odbiegającego od jego orwellowskich wizji, świata, w którym nie ma miejsca na alternatywne sposoby myślenia o dobrym życiu i dobrej wspólnotcie. Z pewnością zaś nie powinniśmy dokonywać aktów publicznej samokrytyki, opowiadać w mediach o zmurszeniu filozofii, o mającym jakoby miejsce blokowaniu karier młodych ludzi, czy też całkowitej bezwartościowości większości publikacji filozoficznych, jakie się u nas ukazują, jak to się zdarza niektórym z nas. Są to wieści nie tylko nieprawdziwe, ale także szkodliwe dla postrzegania naszego środowiska przez przecież nie zawsze życzliwe nam otoczenie. Róbmy spokojnie swoje i zdecydowanie brońmy idei nauki, a w tym filozofii, jako narzędzia lepszego rozumienia świata i nas samych, rozszerzania naszej kulturowej wyobraźni, pogłębiania naszej wrażliwości i czynienia ludzi i całych społeczeństw lepszymi, a nie głównego narzędzia budowania kapitalizmu w jego nowej fazie rozwoju (tzw. kapitalizmu kognitywnego). Nie bójmy się także wprost artykułować naszej niezgody na imperialne zakusy rynku, który chce swoją logiką działania objąć wszystkie obszary naszego życia. Prowadzi to do czegoś, co Michael Walzer nazwał kiedyś tyranią przenoszenia zasad rozumowania, wartościowania i działania właściwych dla pewnych dziedzin życia i tam skutecznych, na dziedziny, które powinny się rządzić odmiennymi zasadami. W tym sensie obrona honoru filozofii to przeciwstawianie się owej tyranii, która staje się niestety coraz bardziej realna. To konieczność obrony wartości dociekania, kontemplacji, namysłu wolnego od presji bezpośredniej użyteczności. W jej praktykowaniu powinniśmy starać się zjednać sobie sojuszników w postaci

przedstawiciele nauk przyrodniczych, których system polityczno-wolnorynkowy próbuje przeciągnąć na swoją stronę obietnicami uczynienia z nich całkowitych hegemonów w obrębie akademii.

Obowiązkiem mądrego państwa jest utrzymywanie dla dobra wspólnego enklaw społecznych wyłączonych spod logiki działania rynku kapitalistycznego. Choćby po to, aby przeciwstawić się demoralizującym skutkom jej działania, aż nadto widocznym we współczesnym „kapitalizmie drobnego druku”, w którym każdy chce oszukać każdego. A państwo to także my i dlatego w dużej mierze zależy od nas, od naszej zdolności do oporu i buntu, czy spełnią się marzenia wielbicieli Milтона Friedmana i całe nasze życie podporządkuje się idei użyteczności i zysku, czy też obronimy jakieś jego fragmenty, zachowując je jako enklawy bezinteresownego badania i kontemplacji.